Rok 6. — N° 71. NUMER 30 CENTIMÓW. 1go grudnia 1886.

# KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK: 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY: 3 fr. 50 c.
*za granicami Francji dolicza się porto* to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych fr. 12.
*W Ameryce*: 1 dolar 63 c. z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
*3, Rue du Four* (angle du Bd St-Germain).
PARIS

Anonsa: wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

*Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.*
Manuskrypta nie zwracają się.
*Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.*

## Od Wydawcy

*Prenumeratorów, którzy zalegają z opłatą upraszamy o uiszczenie takowej. Jeżeli na nasze uprzejme wezwanie nie nadeślą nam należności, przestaniemy wysyłać nasze pismo pod ich adresem.*

*Życzliwych* Kurjerowi Polskiemu w Paryżu *czytelników prosimy o wznowienie przedpłaty, — i o poparcie. Niechaj go nam nie skąpią! Jeżeli ich łaskawemu i gorliwemu poparciu zawdzięczać będziemy pomnożenie przedpłaty, łatwiej i dokładniej przy powiększonych środkach spełnić będziemy mogli to zadanie, jakie ciąży na piśmie emigracyjnem.*

*Przypominamy przytem naszą prośbę o nadsyłanie adresów i wiadomości do* Kalendarzyka Emigracyjnego. *Chcielibyśmy go uczynić, o ile możności, zupełnem, ażeby nie brakowało żadnego z rodaków za granicą przebywającego. Wiadomości o towarzystwach, zakładach szkolnych i w ogóle instytucjach emigracyjnych, jako też o fabrykach, warsztatach i handlach, utrzymywanych przez Polaków za granicą, nadadzą trwałą wartość* Kalendarzykowi Emigracyjnemu.

*Paryż, 14 października 1885 r.*

Adolf Reiff.

## STARANIA O ZACHOWANIE PAMIĄTKI po Śtym STANISŁAWIE KOSTCE W RZYMIE

Kto nie dba o cząstkę mienia, ten całe mienie utraci. Narody, które lekceważą własne dzieje i pozwalają niszczyć pamiątki przeszłego życia, nie będą miały dziejów w przyszłości.

Przeszliśmy i jeszcze przechodzimy przez straszne doświadczenia niewoli i ujarzmienia przez obcych i gdy nam wszystko wydarto i usiłują zatrzeć nawet pamięć naszego bytu, nauczyliśmy się cenić pamiątki dziejowe i bronić od zniszczenia nawet kawałki muru i kamień, jeżeli na tym murze i na tym kamieniu odbił się blask polskiej sławy i przyświeca z niego idea wielkiego a wzniosłego życia ojców naszych. Zdobywać warunki swobodnego, niezależnego państwowego bytu i zachowywać pamiątki przeszłości, to nasz obowiązek.

Tym, którzy naganiają starania czynione przez patrjotów o zachowanie celi w klasztorze S. Jędrzeja w Rzymie, w której umarł anielski młodzieniec, Święty Stanisław Kostka, syn kasztelana Zakroczyńskiego, odpowiadamy, iż są jako ciemni, którzy drogi wynaleść nie mogą. Ten bowiem tylko w przyszłość śmiało i dobrze zmierza, kto stoi na twardym i mocnym gruncie przeszłości historycznej.

Cela, o której mowa, zamieniona na kaplicę, posiada posąg marmurowy Swiętego Stanisława Kostki, w postawie leżącej na śmiertelnem łożu i przedstawia go, gdy wśród cudownych widzeń, oddaje Bogu ducha. Z powodu, iż klasztor S. Jędrzeja wraz z ową celą miał być zburzony, gdyż tędy prowadzą nową ulicę, — Polacy rozpoczęli staranie o zachowanie tej pamiątki po swoim rodaku, w poczet świętych katolickiego kościoła policzonym. W numerze 66 naszego pisma podaliśmy dwa prześliczne listy w tej sprawie pisane do Włochów, mianowicie list Władysława Kulczyckiego i list Józefa Ignacego Kraszewskiego. Obecnie podajemy dokumenta przedstawiające przebieg dalszych starań.

Nie mamy adresu, który przesłały do królowej włoskiej Małgorzaty, Polki pochodzące z znakomitych rodów.

Do tejże królowej udał się Władysław hr. Kulczycki, przedstawiając jej za pośrednictwem margrabiny Villamarina, życzenia swoich ziomków, co do zachowania celi S. Stanisława Kostki.

Margrabina *Paoli di Villamarina*, wielka ochmistrzyni dworu włoskiego, odpowiedziała W. hr. Kulczyckiemu listem, który tu zamieszczamy:

*Courmayeur, 30 sierpnia 1886.*

« Panie Hrabio,

« Uprzejmy list pański doszedł do mnie spóźniony do tej wioski górskiej, gdzie bawimy od trzech tygodni.

« Pospieszyłam przełożyć Królowej J. Mci życzenie, jakie mi Pan wyrażasz w imieniu swych ziomków, a mianowicie znakomitego waszego poety Kraszewskiego. Najmiłościwsza Pani moja ma już wyjątkowe upodobanie w kaplicy Świętego Stanisława Kostki, gdzie wielokrotnie mszy słuchała a nawet przystępowała do wielkanocnej komunji w pierwszych latach pobytu naszego w Rzymie.

« Z najżywszem tedy zajęciem Jej Królewska Mość rozkazała mi pomówić w sprawie, którą tak wielce masz Pan na sercu, z Ministrem Królewskiego Domu, ponieważ do niego to należy wszystko, cokolwiek administracji dotyczy.

« Dziękuję Ci jak najmocniej Panie Hrabio za drogocenny autograf Kraszewskiego, który raczyłeś mi powierzyć; zachowam go jak najstaranniej wraz z pamiątką uprzejmości pańskiej dla mnie.

*Podpisano:*

Paola di Villamarina.

Panu Hrabiemu *Władysławowi Kulczyckiemu* w Perużu, w pałacu Conestabile della Staffa.

Starania Polek i dwóch znakomitych rodaków, poparli obywatele miasta Stanisławowa, przesyłając adress do króla włoskiego Humberta I.

*Kurjer Stanisławowski* w numerze 33, z dnia 14 listopada (w którym to dniu odbywała się wielka uroczystość na cześć S. Stanisława Kostki w kościele Ormiańskim w Stanisławowie, urządzona przez księdza Stefana Bartkowskiego T. J., w której wziął udział biskup stanisławowski unickiego obrządku ks. Julian Pelesz i wielu księży ruskich), tak opisuje przesłanie adresu:

« Za tym przykładem poszli mieszkańcy miasta Stanisławowa i przesłali adress tysiącem podpisów, zaopatrzony na ręce niezmordowanego z iście opatrznościową gorliwością czuwającego w Rzymie nad sprawami polskiemi patrjoty hrabiego Władysława Kulczyckiego, z prośbą, aby ten adres wręczył królowi włoskiemu Humbertowi. »

Oto jest wspomniany adres mieszkańców Stanisławowa i okolicy do Humberta, króla włoskiego, — podajemy go w tłumaczeniu polskiem z języka francuzkiego :

« *Najjaśniejszy Panie,*

« Niżej podpisani Polacy, mieszkańcy Galicji, pełni braterskiego współczucia dla Włoch i uwielbienia dla Monarchy, który nie poprzestając na nadaniu swoim ludom nieporównanej wolności, naraża jeszcze życie swoje dla nich tak w okropnościach zarazy, jako i w niebezpieczeństwach walki, upraszają Waszej Królewskiej Mości o zwrócenie łaskawego oka na niniejszą prośbę. Pochodzi ona z kraju, który stał się także wyrazem jeograficznym, i od narodu wykreślonego przez teraźniejszość z pocztu żyjących, lecz do którego przeszłość i przyszłość należą.

« Pokorna ta prośba ma na celu żądać od wspaniałomyślności Waszej Królewskiej Mości, aby zachowanym i nietkniętym pozostał historyczny polski pomnik w Rzymie, który inżynierowie Waszego Królewskiego Domu skazali na zburzenie, to jest cela w dawnym klasztorze św. Jędrzeja na Kwirynale, w której żył i umarł Swięty Stanisław Kostka.

« Nie jezuity w nim bronimy, ale Patrona Polski, świętego, którego wielcy nasi chrześciańscy hetmani w XVII wieku widywali niebiańską postać unoszącą się nad naszymi hufcami uderzającymi na nieprzyjaciela i przed którym nieśmiertelny wódz, wielki król Jan Sobieski zginał kolano na chocimskiem pobojowisku, przypisując mu swe rozgłośne zwycięztwo.

« Jeżeli, jak się spodziewamy, Wasza Królewska Mość raczysz udzielić nam tę łaskę, mniej dla innych względów, jak na prośbę polskiego narodu, dzieje nasze zapiszą świetlanemi głoski na pośmiertnej i czarnej stronicy, która poprzedza promienną stronicę zmartwychwstania, iż w roku w którym wyrok wydany z Rzymu zniszczył wbrew naszym zaklęciom tysiącletnią narodową hierarchją naszego kościoła, tego samego roku i w tym samym Rzymie król wielkoduszny miłujący wolność i sprawiedliwość, a mający krew polską w dostojnych swoich żyłach, darował nam kawałek starej ściany, na której się odbiły wieki naszej chwały. Wiele już i to zaprawdę w czasach kiedy nawet ziemię ojczystą z pod stóp nam wydzierają i usiłują wymazać z rejestrów ludzkości wielkie Polski imię!

« Mamy zaszczyt zostawać z najgłębszem uszanowaniem i najżywszem oczekiwaniem, Najjaśniejszy Panie, Waszej Królewskiej Mości najniższymi i najżyczliwszymi sługami.

« *Stanisławów*, 10 *paźdz*. 1886. »

Następują podpisy czcigodnego D-ra Ign. Kamińskiego i bardzo wielu mieszkańców Stanisławowa i okolicy.

Adress ten przyjęty został jak najlepiej nie tylko przez szlachetnego króla Humberta, którego życzliwość dla Polaków jest znaną, ale także przez dzienniki włoskie wszystkich stronnictw. Rzecz to godna uwagi, iż nawet dzienniki radykalne i bezwyznaniowe stały się obrońcami celi Swiętego Stanisława Kostki, odkąd za tą celą przemówili Polacy. Wystarczyło nazwisko Polski, ażeby wywołać ten fakt niezwykły a niespodziewany!

Świadczy on jak popularną jest Polska we Włoszech i jak tam umieją ocenić i poszanować uczucia Polaków.

Żaden z dzienników nie rzucał na Polaków oskarżeń o ultramontanizm i fanatyzm religijny, — wszystkie zrozumiały wzniosłość patrjotycznego i religijnego ucznia, które nakazało patrjotom polskim podnieść głos o zachowanie pamiątki po patronie młodzieży polskiej.

Z powodu tego adresu umieściły niektóre włoskie dziedniki artykuły o sprawie polskiej i o potrzebie odbudowania Polski. Wszystkie przemawiają za odbudowaniem w interesie wolności i bezpieczeństwa narodów europejskich.

Odpowiedź w imieniu króla napisana przez ministra królewskiego Domu hrabiego Visone na ręce Władysława hr. Kulczyckiego, zachowaną została w archiwum miasta Stanisławowa. My ją tutaj podajemy w tłumaczeniu z włoskiego języka :

*Ministerstwo Królewskiego Domu.*
Sekretarstwo osobiste
JEGO KRÓL. MOŚCI
N° 4410

« *Monza*, 17 *paźdz*. 1886.

« PANIE HRABIO!

« Otrzymałem i doręczyłem Królowi J. M. adres, który J. W. Pan przesłałeś mi w tym celu, okryty licznemi podpisami głównych obywateli Stanisławowa, wzywających od wspaniałomyślności Monarszej zachowania w całości budynku byłego klasztoru św. Jądrzeja na Kwirynale, gdzie istnieją pokoje świętego Stanisława Kostki.

« Podając do wiadomości pańskiej, iż Najjaśniejszy Pan mój ocenił uczucia hołdu i życzliwości, jakie podpisani na wspomnianym adresie wyrazili względem Królewskiej Jego Osoby, mam zaszczyt dodać, że, co do prośby dotyczącej zachowania byłego klasztoru S. Jędrzeja, możesz J. W. Pan otrzymać od p. komandora Ratazzego, jeneralnego sekretarza ministerstwa królewskiego Domu w Kwirynale, wszystkie wiadomości, jakie tylko mogłyby Mu służyć w niniejszym stanie zabiegów odnośnych do przedmiotu wzmiankowanego adresu.

« Cieszę się tymczasem ze sposobności złożenia Ci nawzajem, Panie Hrabio, wyrazów mojej osobliwej czci.

« *Minister*.

Podpisano : « VISONE.

« J. W. P. Hrabiemu *Władysławowi Kulczyckiemu* w Rzymie, ulica Montecatini, 18. »

Rezultat swoich starań i zabiegów opisał wielce zasłużony sprawie narodowej Wł. Kulczycki w liście do D-ra Ignacego Kamińskiego, burmistrza miasta Stanisławowa i byłego posła, dla którego nic także nie jest obojętnym, co się tycze dobra i chwały narodu polskiego.

Jeżeli cela S. Stanisława Kostki zachowaną zostanie, będziemy to winni przedewszystkiem niestrudzonej czujności, gorliwości i poświęceniu W. hr. Kulczyckiego a później tym wszystkim, co podpisali adresa do królowej i króla, zwłaszcza mieszkańcom Stanisławowa i tym, co się odezwali do norodu włoskiego.

List do D-ra Ignacego Kamińskiego był wydrukowany w *Kurjerze Stanisławowskim*. Z niego dowiedzą się czytelnicy, iż cela Sw. Stanisława Kostki nie będzie prawdopodobnie zburzoną, — tak przynajmniej wnosić można z tego, co oznajmiono polskiemu reprezentantowi życzeń narodu polskiego.

Oto jest wspomniany wyżej list jego do burmistrza miasta Stanisławowa D-ra Ignacego Kamińskiego :

« *Jaśnie Wielmożny Panie!*

« Miałem już zaszczyt przesłać J. W. Panu podziękowonie Króla J. M. Włoskiego miastu Stanisławowi za wymowny jego adres, wyrażone we własnoręcznym liście wystosowanym do mnie z Monzy przez Jego Exministra królewskiego Domu. Podziękowanie to tyczyło się uczuć wynurzonych Jego Król. Mości i narodowi włoskiemu przez ogół polski; co zaś do samej sprawy pokojów świętego Stanisława w pojezuickim klasztorze Sw. Jędrzeja na Kwirynale, Pan Minister, jak już J. W. Panu wiadomo, odesłał mnie po objaśnienia do bawiącego w Rzymie jeneralnego sekretarza ministerstwa królewskiego Domu p. komandora Urbana Rattazzego.

« Jakoż sekretarz jeneralny z rzadką uprzejmością zaprosił mnie jako przedstawiciela rodaków moich w tej sprawie na umyślnie zwołane dla mnie zebranie inżynierów królewskiego Domu, równie jak inżynierów municypalności w kancelarji ministerstwa w Kwirynalskim pałacu.

« P. Rattazzi odwołał się do mojej polskiej i szlacheckiej szczerości a sumienności. aby przedewszystkiem objaśnić J. W. Panu i rodakom moim, że wiadomości przez sam urząd miejski w początku nam użyczone względem udziału królewskiego Domu w tej sprawie, były przesadne i niedokładne. Ministerstwo królewskiego Domu nie jest już w posiadaniu gruntu, na którym się wznosi pojezuicki klasztor z obchodzącą nas tak żywo pamiątką. Obszar ten należy do miasta, a pomieniony klasztor skazany został na zburzenie nie przez inżynierów Dworskich dla ułatwienia pałacowych komunikacji, ale przez inżynierów miejskich dla otwarcia w tem miejscu nowej ulicy *Via Milano*.

« Odpowiedzialność więc tak projektu zburzenia jako i możliwego dotychczas wykonania onego spada całkiem na syndyka czyli burmistrza Rzymu i na radę miejską, która, dzięki osobliwemu i niezrozumiałemu prawie dla nas samorządowi a częstokroć i samowoli miast włoskich, odważyła się zawyrokować zniszczenie międzynarodowego pomnika, jakiemu chrześciańskie uczucia i pobożność Obojga Najjaśniejszych Państwa czynią ich całkiem obcymi a nawet niechętnymi.

« O tem Jego Królewska Mość życzy sobie, aby Polacy dobrze wiedzieli i byli przekonani.

« Owszem, Najjaśniejsza Pani, jak raczyła mię sama o tem zawiadomić listem Wielkiej Ochmistrzyni Dworu Margrabiny di Villamarina, osobliwe ma nabożeństwo do niewinnego Patrona Polski i w jego celi kilkakrotnie do stołu pańskiego przystępowała. Sam zaś Król J. M. sprzyja jedynemu

praktycznemu i godnemu sposobowi ocalenia naszej narodowej pamiątki jakim jest *cavalcavia*, to jest podmurowanie o trzech arkadach czyli bramach nad ujściem nowej ulicy, ratujące pokoje świętego Stanisława położone na górnem piętrze klasztoru, który już burzyć zaczęto.

« Wezwany do rady, w imieniu moich rodaków i kraju naszego, zgodziłem się chętnie na ten projekt, dotychczas jednak przez radców miejskich nie przyjęty i nie zatwierdzony, a oświadczyłem się przeciwko zamiarowi przeniesienia celi, w której umarł kasztelanic Zakroczymski, ku zakrystji sąsiedniego kościoła. Napisałem do Syndyka, że przenosiny te chyba wówczas mogłyby stać się wykonalnemi i dla nas pożądanemi, gdyby zamiast inżynierów, murarzy i machin, miały na zawołanie aniołów, którzy przenieśli Loretański Domek. Naczelnik królewskich inżynierów całkiem się na to zdanie zgodził i z otwartością, która go zaszczyca, oświadczył, że nie mógłby zgoła ręczyć za pomyślny skutek takiego przeniesienia, ile że szesnastowieczne wcale niebudowane ściany pokojów w proch by się rozsypały za dotknięciem dźwigni, jak pompejańskie trupy za muśnięciem powietrza. Poświęcać zaś mury i sklepienia, pamiętne rajskiemi Stanisławowa widzeniami, by jedynie leżący jego posąg przez Legrosa i trzy obrazy ocalić, nie byłoby wcale wynadgrodzeniem, gdyż przedmioty te są o wiek i więcej późniejsze, a oprócz ścian samych nie ma tam żadnej współczesnej po anielskim młodzieńcu pamiątki.

« Oparłem się więc niezłomnie w imieniu mego narodu wszelkiej w tym względzie tranzakcji i powtórzyłem w obec zgromadzenia to, com do naczelnika miasta księcia Leopolda Torlonji był już napisał, to jest, iż oprócz potrójnego łuku Polacy przyjąć innego środka a raczej pół-środka nie mogą i że Polska, która zbawiła Rzym, kiedy Kara Mustafa przysięgał, że z bazyliki S^to^ Piotra uczyni stajnię dla tureckich koni, zasługuje przecież ze strony dzisiejszych Rzymian na małe ustępstwo w sławnym *plano regolatore* czyli nowym planie miasta.

« Winieniem dodać, że wielorakie prośby i zabiegi Polaków, a mianowicie przezacnej patrjotki księżnej Ludmiły z Hołyńskich Falconieri, popierane były przez Jej Król. Mość Królowę Małgorzatę, przez Jej Ces. Wysokość księżnę Klotyldę, przez Jego Eminencję kardynała Alimandę arcybiskupa turyńskiego, a nawet przez Jego Eksc. P. Depretisa prezesa rady ministrów i kierownika państwa. Ojciec Święty, król i rząd pragną zarówno zachowania wiekopomnego polskiego zabytku; a pomimo to wszystko — rzecz dziwna i do nieuwierzenia! — nie śmiałbym jeszcze powiedzieć, że już na to zachowanie liczyć możemy.

« Chciej, J. W. Panie, przyjąć wyrazy głębokiego mojego poważania.

« Władysław Kulczycki.

« *Rzym*, 27 *października* 1886. »

# Rezygnacja z Marszałkostwa

## D^ra^ MIKOŁAJA ZYBLIKIEWICZA

Odbieramy ze Lwowa list pisany 17 listopada r. b. tej treści:

Marszałek Sejmu krajowego w Galicji i Prezes Wydziału krajowego we Lwowie pan *Mikołaj Zyblikiewicz* podał się do dymissji, motywując swe podanie chorobą, w którą rzeczywiście popadł.

Dzienniki lwowskie nie znając rzeczywistej przyczyny rezygnacji marszałka, mniemały, iż skłoniła go do tego kroku walka z partją Stańczyków; że arystokracja niechętną mu była z powodu, iż jest synem mieszczanina z Samburskiego i wystąpiły z artykułami ubolewającymi, pełnymi przesadnych pochwał. Dymissją jego nazwali ciosem dla miast i przemysłu domowego, dla kraju i dla Polski, — zrobiły go naczelnikiem partji postępowej, *luzem* społeczeństwa, wielkim człowiekiem i gorącym potrjotą.

Krawiec Niemczynowski i rymarz Walichiewicz zapomnieli, że przed tem jeszcze przemysłem domowym zajmowali się inni a pomiędzy nimi Włodzimierz hr. Dzieduszycki, wzięli na serjo pochwały dzienników, wystosowali odezwę do miast prowincjonalnych, aby obywatele podpisywali adressa do marszałka; błagali go, aby został i nadawali mu honorowe obywatelstwo i t. p.

Przewódzcy Stańczyków, których filarem był zawsze marszałek Zyblikiewicz, widząc, że mąż ich stronnictwa, który z takim zapałem wykonywał ich program antipatrjotyczny iż nie uważał za ubliżenie dla swego honoru aresztowanie szewca w Krakowie za będące w zwyczaju oświecenie w dzień zaduszny grobu poległych w powstaniu 1863 r. i nie wstydził się, aczkolwiek był już wtedy burmistrzem, wnieść do rządu fałszywej politycznej denuncjacji na znanego w kraju patrjotę i autora, w skutek której tenże został z kraju wygnanym; — przewódzcy Stańczyków widząc, iż ich przyjaciel z zasady, przeciwny postępowi i wolności (1), uznanym sostał za naczelnika partji postępowej, postanowili przychylnej p. Zyblikiewiczowi manifestacji nadać charakter ogólny to jest narodowy. Skłonili więc kilkudziesięciu marszałków rad powiatowych do wysłania telegramów proszących hr. Taafego, prezesa rządu w Wiedniu, ażeby rezygnacji p. Zyblikiewicza nie przedstawiał cesarzowi do przyjęcia i udzielił mu urlop dla poratowania zdrowia.

Pan Stanisław Koźmian, który głównie tę manifestacją zarządził, spodziewał się wielkiej dla swojego stronnictwa korzyści.

Wiedział, że powodem rzeczywistym podania się do dymissji były zatargi marszałka z namiestnikiem. Pierwszy to jest marszałek porywczego charakteru, nieostrożny w słowie, miał mnóstwo zajść w skutek obrażania ludzi. Gdy prezydował w Izbie a zażądał głosu, poseł z przeciwnego mu stronnictwa, półgłosem szepnął « *co ten głupiec powie* » lub « *już znowu ten osioł chce mówić* ». Takie gadania słyszeli nieraz posłowie, lecz nie chcąc w sejmie wywoływać skandalu, udawali, że nie słyszą ubliżających im wyrazów.

Pomiędzy mnóstwem ludzi przez niego obrażonych był także namiestnik p. Filip Zaleski, który, jako człowiek dobrze wychowany i traktowny, zniósł spokojnie niewłaściwe postępowanie marszałka, lecz z urzędu swojego donieść musiał do Wiednia o braku taktu ze strony p. Zyblikiewicza i wszelkiej powagi tak wielce potrzebnej na wysokim autonomicznym urzędzie.

Odtąd ciągłe zatargi wywoływał p. Zyblikiewicz pomiędzy Wydziałem krajowym a Namiestnictwem, co nie mogło mieć dobrego wpływu na sprawy krajowe.

(1) W skutek jego wniosku, Rada Państwa uchwaliła prawo przeciwne swobodom konstytucyjnym, dozwalające rządowi rozwiązywać towarzystwa i zgromadzenia, które zdawać się mu będą « Staats gefährlich » t. j. niebezpiecznemi dla państwa.

Porywczość i gwałtowność charakteru nie ustępowała z wiekiem, ale się owszem wzmagała tak dalece, że poobrażał nawet kolegów swoich w Wydziale krajowym i wywołał głośny spór z panem Oktawem Pietruskim.

Ten ostatni nie chciał przez czas dłuższy przychodzić na posiedzenia Wydziału krajowego gdy przewodniczył p. Zyblikiewicz.

Stosunki przybrały więc taki charakter, iż każdy najbardziej wyrozumiały a pobłażliwy mąż stanu uznać musiał za pożądane dla utrzymania powagi pierwszego urzędu autonomicznego w kraju, usunięcie człowieka wprawdzie zdolnego i energicznego, ale nie umiejącego zapanować nad swoją porywczością.

Gdy mu dano poznać potrzebę postępowania więcej taktownego, pan Zyblikiewicz, w mniemaniu, że ma silne oparcie w protekcji samego cesarza, podał się do dymissji.

Myślą jego było, że rząd w Wiedniu, mając do wyboru pomiędzy nim a namiestnikiem, jego raczej wybierze a poświęci dla niego p. Filipa Zaleskiego.

Pan Stanisław Koźmian przyszedł tej intencji swojego politycznego przyjaciela w pomoc swą manifestacją marszałków i sądził, że hr. Taafe nie przyjmie rezygnacji marszałka, za którym się kraj cały oświadcza.

Miał on jeszcze drugi cel na uwadze, mianowicie był pewnym, że w razie przyjęcia rezygnacji p. Zyblikiewicza, manifestacja miast i rad powiatowych zapobieży nominacji na marszałka, nielubianego przez Stańczyków: Adama księcia Sapiehy, ten bowiem nie przyjmie urzędu po mężu, którego kraj cały żałuje.

Sztuczna ta manifestacja rządu w błąd nie wprowadziła. Hr. Taafe odmówił prośbie marszałków, bo « ze względu na autonomiczne stanowisko marszałka krajowego, minister nie może wchodzić w kwestję urlopu i nie może w ogóle sprzeciwić się rezygnacji a marszałkowie powinniby byli raczej zwrócić do D-ra Zyblikiewicza o cofnięcie rezygnacji ». Jest to, jak widzimy, wyraźne wotum niezaufania do Zyblikiewicza.

Omylił się więc pan Zyblikiewicz w swojej rachubie. Prezes rządu nie poświęcił dla niego namiestnika, któremu nic zarzucić nie mógł i wybrał jego dymissją.

Ale, jeżeli prawdą jest doniesienie, że marszałkiem, w skutek starań PP. Dunajewskiego ministra i Ludwika Wodzickiego, nominowany został przez ministerstwo, pomimo sprzeciwiania się Ziemiałkowskiego ministra, *Jan hr. Tarnowski* z Dzikowa, byłoby to dowodem, iż Stańczycy przez urządzenie manifestacji za Zyblikiewiczem jemu wprawdzie nie pomogli, ale udało się im od marszałkostwa usunąć najwięcej na ten urząd odpowiedniego męża stanu, — domyślamy się bowiem, że książe Adam Sapieha, biorąc oświadczenie się marszałków za wolę kraju, nie chciał w brew tej woli przyjąć urzędu marszałka.

Była to sztucznie wywołana manifestacja, bynajmniej nie reprezentująca woli kraju, tem więcej, że wielu marszałków podpisano bez ich wiedzy; ale dla męża tej godności, co książe Adam Sapieha, szanującego szczerze opinią współziomków, — wystarczyły jej pozory, aby go zniechęcić do objęcia urzędu, na który nie powołuje go życzenie wszystkich.

Szkoda więc stała się wielka. Książe bowiem Adam Sapieha ma przeszłość piękną, patrjotyczną i jest niewątpliwie mężem stanu wielkich zdolności i nie mniejszego doświadczenia.

Hrabia Jan Tarnowski, o którym piszą, iż

został zanominowany przez gabinet, nie miał snać takich skrupułów, jak książe, skoro przyjął nominację.

Jest on bratem profesora i posła Stanisława hr. Tarnowskiego.

Wiadomość o jego nominacji przyjął kraj niechętnie jako niestosowną i wysuniętą przez stronnictwo w kraju wielce niepopularne.

Jan hr. Tarnowski jest posłem od 1875 r., lecz dotąd ani razu w sejmie nie przemawiał. Jest to dobry gospodarz i dobry człowiek, nie wątpimy o jego polskich uczuciach, — lecz wątpimy, ażeby jako marszałek kraju był na swojem miejscu. Odpowiednich kwalifikacji nie ma.

Czy cesarz potwierdzi jego nominacją, nie wiadomo w chwili, gdy to piszemy (17 listopad).

Jeżeli minister Ziemiałkowski prześle cesarzowi swoje «*votum separatum*» być może, iż kto inny zostanie marszałkiem.

---

Cesarz Franciszek Józef potwierdził nominację uskutecznioną przez Radę Ministrów; Marszałkiem więc jest Jan hr. Tarnowski.

---

## DO ZBYT ROZTROPNYCH

NA WYCHODŹTWIE

W Krakowie, w r. 1886 wyszedł w osobnej broszurze zbiór kilkunastu sonetów, napisanych przez nieznanego lecz utalentowanego poetę, pod tytułem: *Do zbyt roztropnych. Wiersz napisany z powodu uporczywej bezczynności politycznej wychodztwa polskiego we Francji.*

Tytuł sam wskazuje chwalebną treść tej poetycznej odezwy, nawołującej wychodźców polskich do działania politycznego.

Ileż to razy wykazywaliśmy potrzebę takiego działania!

Gorsząca bezczynność wychodźców we Francji, zwróciła uwagę kraju i oto ztamtąd, z Ojczyzny przychodzi do nas wezwanie do czynu i przypomnienie narodowego obowiązku!

Dawniej emigracja przodowała krajowi, dzisiaj kraj musi budzić śpiących i karcić zbyt roztropnych.

Roztropność posuwająca się aż do abdykacji z obowiązków jest występną — a taką jest owa roztropność emigracyjna.

Wstyd nam rumieni lica, gdy wspomnimy ową bezczynność, która «lwów zamieniła w szczurów a pszczoły w trutni, co zamiast pracy jednodźwięcznych chórów, ślą tylko w próżnię głuszący brzęk kłótni.»

Jest to aluzja do owej kłótni osobistej, która z powodu oskarżeń rzuconych publicznie na utalentowanego z kraju przybyłego autora, dziś już nieżyjącego, wrzała przez długi czas w emigracji paryzkiej z krzywdą sprawy publicznej.

Surowe są napomnienia poety, ostre są jego wyrzuty, — ale sprawiedliwe.

« Gdy młódź tułacza w ślad obcych kramarzy,
O dobrobycie, nie o walce marzy,
A posterunek, miast czuwać, gdy drzenie,
To Polska darmo szuka przedniej straży,
By z nią odeprzeć zamach siły wrażej,
Co wraz z honorem chce jej zabrać ziemię! »

Czyż tak nie jest jak poeta mówi.

Niestety! złe kierunki i odstępcze pod pozorem postępu szerzone doktryny, mnożą się, szerzą i zatruwają naszą młodzież, bo niema ona przewodników, bo emigracja która jest dla tego, aby stała na straży czystości ducha i sprawy polskiej zasnęła snem długim. To też nieznany poeta z kraju woła do niej:

« O! przebóg Drużbo! obudź się z letargu,
Bo dziś niewolno Tobie drzemać dłużej,
Kiedy dokoła strop niebios się chmurzy,
I na ludzkości zbezczeszczonym targu,
Macierz Twa stoi w ohydnej obroży!
Gdy niebo głuchnie przed wiekową skargą,
A tronom wzrosłym z polskiej krwi kałuży,
Namiestnik Boży, strupieszałą wargą
Spiewa Laudamus i śle krzyża znamię:
Gdy tryumf zbrodni rozbrzmiewa w zenitu,
A postęp stawia ołtarz w szalbierstw kramie,
Ty! jak sfinx ludów wstań z prochu nicości,
I z plam przeszłości sztandar krwią obmyty
Zatknij na szczytach barykad przyszłości! »

Jak widzimy z tego wiersza, poeta dobrze ocenia dwa radykalne przeciwne sobie obozy, jednakowo dla Polski niechętne.

Obóz tych, którzy posłuszeństwo dla polityki watykańskiej zalecali nawet wtedy, gdy ta polityka zwróciła się przeciwko nam i zgodziła się na układ z Bismarkiem, pod warunkiem opuszczenia Polaków i wydania ich na łaskę i niełaskę kanclerza, znalazł w nim sprawiedliwego sędziego, również jak i ów drugi obóz bezwyznaniowy, który wojuje pod hasłem nauki i postępu, cofając wstecz ludzkość, który rozczula się nad losem robotnika a nie ma serca dla cierpień narodu, który niechce słyszeć o niepodległości i wolności Polski, bo pod hasłem ludzkości chodzi na pasku niemieckim lub moskiewskim.

Poeta dobrze rozumie doniosłe znaczenie sprawy Polski. Oto piękne o niej jego słowa:

« Oh! bo dziś ludzkość, to kwilące dziecię,
Siłą spowite w pieluchy bezcześci;
To w świętojańską noc rosnące kwiecie,
Które upiory wonią tylko pieści!
Wtedy, gdy Polska to szczyt dziejów treści!
To krzyż poświęceń na samolubstw grzbiecie,
Szkarłat wolności i całun boleści,
Gladjator Boga na ziemskiej planecie!
I każdy pochód przyszłości Tytanów,
Musi się potknąć o darń jej kurhanów,
Bo ludzkość nie zna ni jednego tchnienia,
Któreby Polska nie wcieliła w dzieje,
Braterstwo ludów — swoboda sumienia,
I szał wolności z jej cmentarza wieje!... »

Poeta wierzy w przyszłość Polski, bo tylko ten zwątpić w nią może, który niezna potęgi prawdy i prawa pogwałconego, — i dla tego, że wierzy, piętnuje zbyt roztropnych, wstrzymujących emigrację od czynu, do jakiego powołuje ją polski obowiązek.

Ileż to złego zrobili zbyt roztropni, uśpili wszystkich w tej myśli, że na bezczynnych i śpiących wróg się nie rzuci.

Naiwni! Wroga ośmieliła bezczynność, rozzuchwaliła zaś drzemota i począł srożyć się w prześladowaniu i mordować uśpionych.

W żadnej dobie z taką gorliwością nie spełniał wróg narodobójstwa jak w obecnej, w dobie zbyt roztropnych, trzeźwych i praktycznych polityków.

Czy poetyczna odezwa trafi do ich przekonania?

Oby tak było, oby zrozumieli ten szlachetny głos z kraju, wołający o życie polityczne na emigracji.

---

## KORRESPONDENCJE
### Kurjera Polskiego

*Wiedeń, 20 listopada 1886 r.*

Delegacje wspólne, węgierska i austrjacka obradowały w tym roku w Buda-Peszcie.

Przewodniczącym austrjackiej delegacji był *Franciszek Smolka*. W dwóch swoich przemówieniach do cesarza i przy zagajeniu delegacji, wypowiedział nadzieję i potrzebę utrzymania pokoju, lecz uznał potrzebę ofiar na armię, sytuacja bowiem zewnętrzna jest niepewną i prawdopodobieństwo wojny nie jest wykluczone.

Mowa ministra spraw zagranicznych hr. Kalnoky potwierdziła sposób widzenia Smolki, minister zapewnił wprawdzie, że pokój nie będzie naruszonym, że Moskwa nie myśli ani o całkowitej, ani o cząstkowej okupacji Bulgarji, nie mógł jednak ukryć, że stosunki z Moskwą są naprężone i pełne wzajemnego niedowierzenia. Minister obwijał w bawełnę swoje podejrzenia i zarzuty, musiał jednak naganić postępowanie Kaulbarsa w Bulgarji, przypominające samowolę gubernatorów moskiewskich w ziemiach polskich i musiał wypowiedzieć, że Austrja pilnie przestrzegać będzie, ażeby sprawa Bulgarji nie przez samą Moskwę była załatwioną, lecz przez wszystkie mocarstwa podpisane na traktacie berlińskim, rząd bowiem cara nie ma prawa sam jeden rozporządzać losem Bulgarji i odegrywać w obec niej roli protektora.

Ostrożna mowa hr. Kalnokego nie podobała się Moskalom, zwłaszcza, iż z niej wychyliło się istniejące porozumienie Austrji z Anglią. Dzienniki moskiewskie grożą Austrji wojną, — car zaś Kaulbarsowi naganionemu przez Kalnokego i Salisburego kazał z Bulgarji wyjechać i wszystkim swoim konsulom granicę tego kraju opuścić.

Nastąpiło więc zerwanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy rządem carskim a rządem regencji bulgarskiej, — lecz od takiego zerwania daleko jeszcze do wojny. Wojnę jednak wszyscy przeczuwają, chociaż wszyscy życzą pokoju.

Polski delegat Hausner na posiedzeniu delegacji austrjackiej (18 listopada) w imieniu Polaków zabrał głos, lecz wstrzymał się od krytyki *exposé* hr. Kalnokego.

« My Polacy, rzekł, musimy w rozprawie nad obecnem położeniem monarchii zachować nadzwyczajną rezerwę, aby nie podnoszono przeciw nam zarzutów, że tworzymy rządowi trudności i przeszkadzamy toczącym się układom. Wbrew fałszywym twierdzeniom naszych nieprzyjaciół, oświadczamy, *iż pragniemy utrzymania pokoju, naturalnie, nie za każdą cenę*. Mówca wypowiada dalej z wielkiem zadowoleniem, że nastąpiło zbliżenie się Austrji do Anglii, pocieszającem bowiem i naturalnem jest to oparcie się konstytucyjnej Anglii o Austrję, gdzie wszystkie narodowości rozwijać się mogą. Anglia usiłuje naprawić krzywdy w Irlandji popełnione. Anglia nigdy nie walczyła z Austrją, raczej kilkakrotnie wiernie z nią trzymała. Jest tedy nadzieja, że Austrja i Anglia na drodze pokojowej samą wagą wspólnego działania przeszkodzą wszelkim zaborczym planom, nawet po za obrębem Bulgarji. Akt ten politycznego zbliżenia się do Anglii jest tem bardziej pocieszającym, że przymierze z Niemcami, które słusznie tak wysoko ceniono, nie doprowadziło do takich rezultatów, jakich się spodziewano i uzupełnienie, udoskonalenie go pożądanem czyni. Nie stawiam żadnego pytania, czy układy z Anglią są trwałe i pewne, ale, mam nadzieję, że ministrowi Kalnokyemu w połączeniu z wymienionemi mocarstwami (z Anglią, z Włochami i zapewno z Niemcami) uda się przeprowadzić rozwiązanie obecnych zawikłań na Bałkanie i także gdzieindziej w sposób zgodny z interesami Astrji i sprawiedliwością. »

Po tej mowie, zabrał głos *Sturm*, niemiec i oświadczył, że można będzie popierać akcję dyplomatyczną Kalnokego, jeżeli się okaże, że Bulgarja otrzyma samoistnego

księcia a nie namiestnika rossyjskiego z książęcym tytułem.

Wogóle wszystkie ludy wchodzące w skład Austrji, przez swoich reprezentantów ujęły się za niepodległością Bułgarij, gwałconej przez Moskwę i oświadczyły chęć utrzymania pokoju lecz i gotowość do wojny, gdyby Moskwa miała zagrażać interesom Austrji na Wschodzie.

Jedno tylko stronnictwo młodoczeskie, którego organem są *Narodne Listy* i część staroczeskiego stronnictwa, której organem jest dziennik niemiecki *Politik*, przemawiają na rzecz polityki zaborczej Moskwy i poświęcają dla panowania cara zasadę samodzielności narodów słowiańskich.

Ten serwilizm młodo-Czechów, to obrzydliwe wysługiwanie się zaborczemu i despotycznemu carowi i szczucie na Bulgarów szlachetnie a rozumnie walczących z jego pretensją do rządzenia ich krajem, — wielce tak w Austrji jak i w Europie zaszkodzić może, niestety! narodowi czeskiemu. Wszyscy już bowiem, co szanują zasady i cenią narodowe prawo, wolność i niepodległość odwrócili się od panslawistycznych czeskich publicystów jako od apostołów knuta i niewoli i podejrzywać poczęli szczerość dążności czeskich do narodowego samorządu. Stanowisko zwłaszcza Polaków w obec Czechów, w skutek nierozsądnej ich polityki moskalofilskiej, stało się bardzo trudnem.

---

*Szwajcarja, d. 22 listopada 1886.*

Szanowny Wydawco,

Artykuł przeciw równouprawnieniu żydów w *Tygodniku* paryzkim na który tak dobitnie i zwycięzko odpowiedziałeś, wzbudził we mnie smutne przekonanie, że plemie grabarzy Polski u nas nie wymarło. Jakiś zimny wiatr zawiał na mnie ze średniowiecznych lochów i mnie zmroził.

Rozsypany po świecie lud Izraela jest takim, jakim go robi postępowaniem swojem naród wśród którego on zamieszkał. Kilkanaście wieków srogiego prześladowania, musiało pozbawionym wszelkich praw ludzkich żydom, wlać do serc dużo trucizny i uczynić ich poniekąd wrogami chrześcjan. Dziwną jest pretensja oczekiwać współczucia i miłości od ludzi którymi się pomiata, których się traktuje jak istoty nikczemne i upośledzone, z którymi się żyje na wojennej stopie, którym się odmawia równouprawnienia. Bo choć żydom u nas równe prawa w teorji przyznano, w istocie, społecznie byli oni u nas uważani za Pariasów, a zanim oni się staną równouprawnieni jak nimi są w Anglii i Ameryce, dużo jeszcze wody upłynie i wiele rozumu będziemy się musieli nauczyć.

Nie myślę wchodzić w obronę żydów co zresztą w *Kurjerze* zwycięzko dokonałeś. Chcę tylko wskazać jak dalece zgubnym i wrogim dla nas a sprzecznym z zasadami oświaty i wolności jest ów duch nietolerancji z którego Antisemityzm wypływa.

Słusznie piszesz: «że w miłości, w sprawiedliwości, w szlachetności, w wolnomyślności, w wyrozumiałości, w łagodności, w dobroci, w uczciwości, w braterstwie, w gościnności i w towarzyskości narodowego charakteru Polaków, posiadamy moc pociągającą do polskości.» Do tego mógłbyś dodać, że fanatyzm, żądza panowania, chciwość cudzego są nam obce a za to miłość wolności najsilniejszą w nas jest namiętnością.

Owoż swobodnie z rodzinnych żywiołów się rozwijając aż do zagnieżdżenia się u nas Jezuitów za ich wychowanka Zygmunta III, Rzeczpospolita Polska posiadała w najwyższym stopniu moc przyswajania sobie obconarodowców i przerabiania ich na Polaków. Dopóki prześladowani i uciskani w ich własnych krajach przychodzcy z Niemiec, z Moskwy, z Czech, ze Szkocji, z Włoch i z Morawii, znajdowali w Polsce wyznań swobodę i równouprawnienie, miasta nasze się zaludniały, dostatek wzrastał, powstawał tak w organizmie społecznym potrzebny stan średni, kraj rósł w siłę, naród w liczbę, wolność myśli tworzyła czystą bogatą naszą mowę, wzrastała nauka, piśmiennictwo kwitło. Niebyło zatargów, niezgody, wojen domowych a choć tłumy zbrojno na elekcje królów się zbierały, te w porządku się odbywały. Podczas elekcji Henryka Walezjusza w 1573 r. nic tak cudzoziemskich posłów niedziwiło jak to, że pomimo burzliwego stronnictw usposobienia nikt z pochwy miecza nie dobył i ani kropla krwi nie popłynęła. Można powiedzieć, że Polska podówczas była z wyjątkiem Turcji najpotężniejszem państwem w Europie. Anietylko wśród ościennych krajów była najpotężniejszą ale pokilkakroć zręczność się jej nadarzała panowanie swoje nad sąsiedniemi krajami rozszerzyć, sięgnąć ręką po korony czeską, węgierską, szwedzką i moskiewską, a to bez wydobycia z pochwy miecza, gdy te korony na klęczkach nam ofiarowano.

Nie jest że to zjawiskiem w dziejach niesłychanem, zagadką dla każdego myśliciela, że ów wielki i potężny naród stał się później pastwą daleko od jego słabszych sąsiadów?

Oddawna powiedziano, że błędy polityczne są gorsze od zbrodni politycznych. Z błędów naszych sąsiedzi urośli, z nich powstały ich kości i ich ciała, z nich moc ich się wyrobiła. Bo fałsz jest żeśmy ulegli przemocy. Przemocy ulegliśmy ale kiedy? Oto kiedy przez 200 z górą lat kraj nasz zostawał pod wpływem zabójczym nietolerancji.

Największym, fatalnym błędem od którego się począł upadek Polski, z którego niezgoda, nieład, anarchja, słabość, bezprawie i wszelkiego rodzaju zepsucie i wszelkie zło wypłynęło, było zaparcie się za Zygmunta III i złamanie paktu *Pax dissidentium* na sejmie warszawskim 6go stycznia 1573 r. uchwalonego, które wgowało pokój, zgodę i tolerancję z innowiercom, zapewniając im prawny «status» i wyznań równouprawnienie. W skutek pogwałcenia Konfederacji warszawskiej, powstało religijne prześladowanie, poniewieranie i poniżanie tych wszystkich co nie należeli do kościoła Rzymsko-katolickiego. Ow to zgubny duch nietolerancji odstręczył od Polski mieszkańców miast Nadbałtyckich i te miljony wiernych jej synów Greckiego wyznania, co krew hojnie za nią przelewali, on był przyczyną buntów kozackich, wojen Szwedzkich i Tureckich, on był wodą na młyn carom i książętom Brandeburskim, a w miarę jak z winy naszej Moskwa i Prusy w potęgę rosły, on nas osłabiał, ogłupiał, uniedołężniał, aż wycieńczonych, zemdlonych i konających oddał na pastwę sąsiadom.

A choć na chwilę z letargu obudzeni próbowaliśmy na sejmie 4-letnim wrócić na dawne tory, choć ustawą 3go Maja uchwalono tolerancję i równouprawnienie wyznań, już nam żywotności brakło, by chwalebne w czyn zamienić zamiary. Szpik w kościach był zmrożony, nie mogliśmy się podnieść na nogi.

Wówczas dopiero ulegliśmy nie przemocy ale mocy, bo byle kto mógł nas zawojować.

Sto lat niewoli, ucisku do kresu się zbliża. Znowu krew ciepła w żyłach naszych krąży poczyna. Uczucie braterstwa, miłość ojczyzny się budzą. Już nie naród z kościoła lecz kościół z narodu czerpie życie. Potęga narodowego uczucia wszelkie inne uczucie pochłania. Polska odradza się w duchu, Polska Piastów i Jagiellonów pełna cnoty, kapłanka sprawiedliwości i wolności zmartwychwstaje.

Kto się waży na nią wywoływać średniowieczne upiory fanatyzmu? Wyleczyliśmy się z wielu wad naszych pradziadów, które były przyczyną upadku Ojczyzny. Wyleczmy się zupełnie. Podajmy szczerze dłoń bratnią rodakom Greckiego, ewangielickiego i Mojżeszowego wyznania. Uznajmy ich bez ogródki za braci rodaków, niech ci którzy z powołania kierują massami ludu niestety dotąd nieoświeconego, pokierują go po drodze nowoczesnej, postępowej cywilizacji, po której idą wielkie a potężne narody, niech ten lud natchną duchem tolerancji, braterstwa, prawdziwego patrjotyzmu, który nie odpycha nikogo z przyczyny jego pochodzenia lub wyznania, ale w każdym rodaku szanuje i miłuje brata a dopomogą nam do utworzenia silnych zastępów ojczyzny obrońców które ją wyswobodzą. *J. A.*

---

*Sprawozdanie z Obchodu uroczystości* **29 listopada** *podamy w następnym numerze.*

---

# ROZMAITOŚCI

W dzienniku francuzkim *Le nouveau Monde* w numerze 78 z dnia 23 października znajdujemy w dziale zatytułowanym «Chronique Parisienne» wyborny artykuł o złudzeniach pana *Derouleda*, prezesa Patrjotycznej ligi, który powróciwszy z swej pielgrzymki po Rossji, głosi jako fakt nieulegający wątpliwości, iż Francja przy pomocy cara odzyska Alzację i Lotaryngię. Autor rozprasza te szkodliwe złudzenia i aby przedstawić Moskwę w rzeczywistem świetle, wywołuje Polskę rozebraną i uciemiężoną przez Moskali wspólnie z Niemcami.

Wielbiciele carskiego knuta, w rzędzie których stanął francuzki poeta, uporczywie milczą o narodzie polskim i o sprawie polskiej — bo są przekonani, iż w obec tej sprawy wszystko, co powiedzieć mogą na rzecz caratu i Moskali, zniknie i rozproszy się jak mgła pod działaniem słońca. Dobrze więc jest, że autor przypomniał panu Derouledowi naszą sprawę i przypomniał mu braterstwo Polaków z Francuzami na polu bitwy i wspólnego dla wolności działania zawarte i zaprzysiężone.

Brak miejsca nie pozwala nam podać tłumaczenia artykułu, o którym mowa. Zdaje się, że autorem jego jest pan *Gostkowski*, dyrektor czasopisma. Redakcja i administracja *Le nouveau Monde* znajduje się w Paryżu, 62, rue de Provence.

* * *

Prawo sprzeciwiania się kandydatom na probostwa jakie sobie zastrzegł rząd niemiecki na podstawie obowiązku notyfikacji ze strony władzy duchownej w W. X. Poznańskiem, zaczyna okazywać swoje skutki krępujące swobodę arcybiskupa. Naczelny Prezes Wielkiego Księztwa Poznańskiego hr. Zeidlitz, który niedawno panuje w Wielkopolsce a już tyle złego narobił, że pamięć jego będzie przeklinana przez ludzi uczciwych każdej narodowości, — założył swoje veto przeciw zamianowaniu posła księdza D-ra *Jażdżewskiego*, proboszczem Pszczew-

skim; księdza D-ra *Wartenberga* proboszczem gostyńskim a co do nominacji księdza *Jurgowskiego* proboszczem Igińskim, robi trudności. Krótka więc, powiada « Gazeta Narodowa » była harmonja rządu z kościołem po zamianowaniu księdza Dindera. Oddziała to zapewno na tok rokowań rzymskich w sprawie kościoła katolickiego w Niemczech.

Rządowi niemieckiemu idzie o to, ażeby zmusić arcybiskupa do robienia Niemców proboszczami. Czy arcybiskup Dinder ulegnie rządowi? Zobaczymy! Jest to próba jego charakteru i zarazem jego wierności apostolskiemu swojemu powołaniu.

* * *

Korespondent pisze w listopadzie r. b. do *Dziennika Poznańskiego*: « Dzienniki galicyjskie upraszam o podanie do wiadomości tamtejszych czytelników, że niejaki *Raćko* z Podlasia, dotąd unita, zażywający wielkiego wpływu i pośredniczący w przewozie pieniędzy na cele katolicyzmu, przeszedł na prawosławie i jest teraz ajentem znanego Dobrjańskiego. Raćko bawi obecnie w Galicji pod dawną firmą unity. Trzeba się mieć przed nim na baczności! »

* * *

W jednym z listopadowych numerów *Gazety Polskiej* w Czerniowcach, przeczytaliśmy z przyjemnością artykuł Klemensa Kołakowskiego, redaktora, gorąco a poczciwie napisany o potrzebie i obowiązku wszystkich Polaków śpieszenia ze składkami na pomoc rodakom w Wielkopolsce i w Prusach zachodnich, zagrożonych wywłaszczeniem przez nikczemną politykę niemiecką.

Ponieważ prawo pruskie nie pozwalało na wydawanie akcji niżkiej wartości, *Bank* więc *Ziemiański* w Poznaniu, nazywany ratunkowym, musiał oznaczyć cenę 1000 marek za jedną akcję.

Kto może, niechaj kupuje całe akcje. Takich atoli jest niewiele. Redakcja więc *Gazety Polskiej* wzywa rodaków na Bukowinie o składanie drobnych kwot na kupowanie akcji zbiorowemi siłami.

Na czele ruchu pomocniczego na Bukowinie stanęło wielce zasłużone stowarzyszenie *Czytelni Polskiej* w Czerniowcach. Pieniądze na kupienie akcji nadsyłać należy pod adresem p. Andrzeja Goleczyńskiego, skarbnika *Czytelni Polskiej* w Czerniowcach. *Akcja bukowińska* zostawać będzie w kasie *Czytelni*.

Niewątpimy, że rodacy nasi na Bukowinie, godnie odpowiedzą na położone w nich zaufanie i pośpieszą z licznemi składkami. Przykład zaś jaki dała *Gazeta Polska* i *Czytelnia Polska* w Czerniowcach, zachęcić powinien wszystkie polskie towarzystwa i wszystkie polskie pisma do zbierania składek dla Poznania.

My chętnie także służyć będziemy naszem pośrednictwem w zbieraniu składek na akcje Banku ratunkowego w Poznaniu.

*Akcję emigracyjną* złożymy w tej instytucji, którą nam wskażą ofiarodawcy.

* * *

Moskale wieszają polskich socjalistów w cytadeli warszawskiej w zupełnej tajemnicy i nawet nazwisk ich nie ogłaszają. Dziwny to zwyczaj, który jest dowodem, że wieszanie w Polsce tak często powtarzali, iż stało się wreszcie faktem pospolitym i już nieuważają za potrzebne donosić o nim. Jednocześnie wielce złagodzili w obec swoich to jest moskiewskich socjalistów, dawno już bowiem nie było słychać o jakiejkolwiek exekucji w Petersburgu lub w Moskwie.

Latem przed przybyciem cara na polowanie do lasów łubocheńskich, kazał Hurko powiesić w cytadeli dwóch socjalistów, nazwisk ich nieogłoszono.

Przed wyjazdem Hurki do Petersburga w ostatnich dniach października 1886 roku, gdzie został powołany na naradę wojenną nad planem przeprowadzenia okupacji Bułgarji, *ten wieszający jenerał* kazał w cytadeli warszawskiej znowuż tajemnie powiesić jednego polskiego socjalistę. Stracony jest jednym ze skazanych za zamach przy ulicy Żelaznej. Nazwiska żadnego ze straconych nie mogliśmy się dowiedzieć, wiemy tylko, iż byli to szlachetni rzemieślnicy warszawscy, których obałamucono socjalizmem i to być może kosmopolitycznym, przedstawiając im, że takowy zwrócony jest przeciw panowaniu moskiewskiemu.

Szkoda tych młodzieńców, można ich było bowiem użyć do sprawy rzeczywiście dobro narodu mającej na celu, jaką jest sprawa wolności i niepodległości Polski!

* * *

*Zamek królewski w Warszawie* już czwarty miesiąc ulega wewnętrznej rekonstrukcji. Pracuje nad tem dziennie 150 ludzi. Na wiosnę rozpocznie się odnawianie na zewnątrz. Pani Hurkowa chce mieszkać równie wspaniale jak carowa w Petersburgu i dla tego to zapewno, niepotrzebujący reparacji zamek królewski w Warszawie, odnawiają.

* * *

Kryłów, dyrektor szkół w Warszawie, jeden z najgorliwszych pomocników Apuchtina w prześladowaniu polskości, poszedł na emeryturę. Miejsce jego zajął *Walter*, dyrektor gimnazjum, godny jego następca, zalecony przez Kryłowa. O ostatnich działaniach Kryłowa donoszą, że oposzczając swe stanowisko, nakazał z rozporządzenia wyższej władzy wykład języka moskiewskiego i religii prawosławnej w *Instytucie głuchoniemych* w Warszawie. Nieszczęśliwi ci kalecy widocznie zawadzali mu swą mową polską. Odtąd skazani zostali na podwójne tortury. Łatwo pojąć jak biedakom tym będzie trudno nauczyć się języka moskiewskiego, który jest im zupełnie niepotrzebny. Instytut głuchoniemych niemiał równego sobie w Europie, tak był doskonale prowadzony przez Polaków. Moskale wmięszali się i jak wszystko tak i ten instytut zepsuli i do upadku nakłonili. Co za straszne, niszczycielskie skutki rządów najezdniczych.

Oto jeszcze inny fakt a raczej zbrodnia popełniona przez Kryłowa pod koniec swego nikczemnego urzędowania. Pan *Starczewski* po piętnastu latach karjery nauczycielskiej w naukowym wileńskim okręgu, został usunięty z zajmowanej posady dla tego tylko, że był Polakiem. Pozostał tedy na bruku mając żonę i rodzinę, bez kawałka chleba. Że jednak jako byłemu nauczycielowi szkół rządowych przysługiwało prawo dawania lekcji, przeto otrzymał posadę nauczyciela w Szkole prywatnej męzkiej Pankiewicza w Warszawie. Pewnego dnia przybył na rewizją do tej szkoły straszny Kryłów, smutnej sławy dyrektor szkół w Warszawie. Ujrzawszy tu Starczewskiego, zażądał od p. Pankiewicza natychmiastowego usunięcia go pod groźbą zamknięcia szkoły. Gdy Starczewski zapytał o przyczynę tego wyroku, odpowiedział Kryłów, iż go usuwa za to, że jest Polakiem. Starczewski ujrzał się znowuż pozbawionym chleba wraz z rodziną. Zasłabł zaraz w szkole i musiano odwieść go do domu, gdzie tegoż dnia nagle życie zakończył jako ofiara ucisku i prześladowania moskiewskiego. Zrozpaczona żona pobiegła do mieszkania Kryłowa i pod wrażeniem strasznej boleści, obrzuciła go tysiącem zasłużonych obelg i przekleństw. Z tem przekleństwem udał się na emerytalny spoczynek.

* * *

Pod tytułem: « *Sprzedawanie ojczyzny kawałkami* », czytamy w « Kurjerze Lwowskim » następujące doniesienie:

« Z Podola zakordonowego donoszą nam, że według krążącej tamże bardzo wyraźnej pogłoski, olbrzymi majątek *Satanów* z przyległościami (cały klucz) państwo *Potoccy Alfredowie* sprzedali dobrowolnie Moskalowi. Zapewne dzienniki warszawskie zdołają coś autentycznego w tej mierze donieść. »

O magnatach polskich niestety! nie możemy powiedzieć, ażeby się poczuwali do jakiegokolwiek obowiązku względem Polski albo ludzkości. Sprzedali państwo polskie zeszłego wieku a teraz sprzedają ziemię polską kawałkami. Są oni przeciwnikami wszelkiej pracy odrodzenia, niecierpią patrjotów i niedopuszczają żadnego ruchu oswobodzenia.

Niemiec lub Moskal na ich miejscu zostający dziedzicem dóbr, nie może być mniej jak oni obojętnymi na losy tej nieszczęśliwej przez nich ziemi. Są to wyzyskiwacze, egoiści bez Ojczyzny i bez obowiązków!

Magnatów polskich odróżniamy jednak stanowczo od polskiej szlachty; bo gdy pomiędzy magnatami zaledwo kilka rodów jest zacnych, czcigodnych i szczerze polskich, biorących udział w dziejowej walce oswabadzania, pomiędzy szlachtą, źli Polacy zaliczają się do wyjątków, i niemal połowa ich wyginęła w tych ciężkich, olbrzymich a jeszcze nieskończonych zapasach Polski o prawa bytu przez przemoc sąsiadów wydartych.

* * *

Ks. kanonik *Dudrewicz*, proboszcz parafii Pragskiej w Warszawie, otrzymał w miesiącu październiku 1886 r. bezimienną ofiarę w sumie, wynoszącej 30,000 rubli rs. Ofiarodawca przeznaczył kwotę rzeczoną na budowę kościoła katolickiego w Pradze, przedmieściu Warszawy. Jest ona tam w rzeczy samej bardzo potrzebną, istniejący bowiem od dawna kościołek jest za mały, ażeby mógł pomieścić pobożnych, mieszkających w tej stronie miasta. Byłoby pożądanem, ażeby nowa świątynia była prawdziwą ozdobą miasta, — jaką jest kościół na Grzybowie, ukończony przed kilku laty.

* * *

Minister moskiewski sprawiedliwości *Manassein*, o którego podróży urzędowej po Litwie i w Królestwie Polskiem odbytej w miesiącach wrześniu i październiku r. b. wspominaliśmy z powodu, iż wszędzie okazywał polityczną niechęć do Polaków, opowiadają Moskale wiele charakterystycznych faktów. Był nadętym, pysznym i w tonie lekceważącym, samowładczym traktował urzędników sądowych. Jeżeli się trafili pomiędzy nimi Polacy, szukał sposobu przyczepienia do nich jakiegokolwiek zarzutu, ażeby potem dać im radę podania się do dymissji, jeżeli byli w wieku średnim. Młodych urzędników Polaków i praktykantów sądowych namawiał, aby się starali o posady w Rossji i przyobiecywał im poparcie.

W czasie swego pobytu w Warszawie, kazał sobie oddawać pokłony czołobitne jak carowi. Na wielkiem zebraniu w Izbie sądowej i w sądzie okręgowym kazał dla siebie

ustawić fotel na podwyższeniu a każdy z mówiących urzędników musiał stojąc mówić w pozycji wojskowej jak mówi żołnierz do swojego dowódzcy.

Systematyczne oddalanie Polaków z urzędów sądowych trwa już od dawna, — pan Manassein atoli niemiec zmoskwiczony, chce i tę niewielką ilość pozostałych oddalić, co powiększa i tak już wielką niechęć do Moskali i osłabia z dniem każdym więcej stronnictwo polsko-moskiewskie, dążące do takiego stosunku Polaków do rządu carskiego, w jakim znajdują się Polacy w Galicji do rządu austrjackiego.

W Galicji było możebnem wyrobienie się takiego stosunku, bo rząd zmienił nieprzyjazną politykę w obec Polaków na życzliwą i popierającą interesa narodowości; w zaborze jednak moskiewskim podobna polityka nie jest możebną z tego powodu, iż rząd carski i Moskale są dla Polaków jak najgorzej prześladowczo usposobieni i niezamierzają zrzec się polityki exterminacji oraz zmoskalenia polskiego narodu jaką zaprowadzili. W obec tego faktu dziwić się zaiste potrzeba, iż są pisma polskie, które jak petersburski *Kraj*, prowadzą politykę polsko-moskiewską; że są polscy autorowie nawet na emigracji, którzy do *Kraju* pisując, stają pod sztandarem panów Spasowicza i Piltza, przewódców owej polsko-moskiewskiej polityki, nie mającej żadnej realnej podstawy i dążącej do celów niedoścignionego samorządu pod władzą moskiewską. Jest to dobrowolne złudzenie, którego nie umiemy inaczej wytłumaczyć jak chorobą. Z Paryża pisuje do *Kraju* autor ukrywający się pod pseudonimem *Zyzma*, z Włoch zaś pisuje *Artur Wołyński*.

*

* *

Redakcja *Tygodnika Illustrowanego* wpadła na nowy pomysł rozstrzygania konkursów przez głosowanie czytelników. Ogłosiła konkurs na najlepsze nowele. Te które redakcja uznała za najlepsze wydrukowała, — na wydrukowanie zaś prenumeratorowie głosowali, której przyznać nagrodę pierwszą, której drugą i t. d. Rezultat okazał się następujący: na 2498 głosów od czytelników (nie wszyscy prenumeratorowie chcieli głosować), przypadło 1724 na *Wydaloną*, 424 na *Kubę Trojaka* i 353 na *Odmieńca*. Autorką noweli *Wydalona*, jest p. *Zofia Kowerska* z Lubelskiego. Ona otrzymała pierwszą nagrodę.

*

* *

Emigracja do Ameryki ze Żmudzi ciągle wzrasta. Z miasta powiatowego Telsz dwa razy na tydzień odchodzą karetki pocztowe niemal wyłącznie zapełnione przez ludzi, opuszczających kraj rodzinny.

Zwracamy uwagę Związku Narodowego Polskiego w Ameryce na potrzebę zaopiekowania się Żmudzinami. Jeżeli niemożna powstrzymać ich emigracji z kraju, niechże przynajmniej w Ameryce Związek Polski weźmie ich pod swoją braterską opiekę i nie dopuści, aby się wynarodowili i zmarnowali. Niechaj Żmudzini wejdą jako członkowie do *Związku Polskiego*, — *Związek* zaś dając im materjalną i moralną pomoc, niechaj dba o to, ażeby nie zapominali swej rodzinnej, żmudzkiej mowy. Po polsku i po angielsku nauczy ich potrzeba porozumiewania się z Polakami i z Amerykanami. Trzeba się dla nich wystarać o nauczycieli i księży mówiących po żmudzku i polsku.

*

* *

Jak nieuzasadnione są zarzuty robione Polakom, że starają się język ruski w Galicji upośledzić, przekonywa fakt, iż język ten jest wykładowym w szkołach ludowych; że w jednem gimnazjum we Lwowie wszystkich przedmiotów w tym języku nauczają i że w Uniwersytecie są katedry, z których po rusku wykładają.

Polacy niedopuszczają moskiewszczyzny, którą kupieni przez cara ruscy autorowie chcą przedstawić jako język literacki Rusinów. Ci autorowie dążą do zatracenia odrębnej mowy Rusinów. Polacy są więc właściwie rzecz biorąc obrońcami języka ruskiego, jakim lud mówi w polsko-ruskich prowincjach i gdyby nie oni, jużby ten język był z książek zupełnie wyrzucony.

Autorowie piszący po rusińsku, umyślnie ten język zanieczyszczają wyrazami moskiewskimi, ażeby potem łatwiej im było przerzucić się do czystej moskiewszczyzny. Więc im nawet zaufać nie można.

W uniwersytecie lwowskim wykładają po rusku: ks. *Delkiewicz* pedagogikę dla słuchaczów teologii; ks. Dr. *Bartoszewski* teologię pastoralną; ks. Dr. *Komarnicki* katechetykę i metodykę; Dr. *Dobrjański* prawo austrjackie i procedurę karną; Dr. *Stebelski* prawo karne; ks. Dr. *Emil Ogonowski* język ruski i literaturę; Dr. *Aleksander Ogonowski* austrjackie prawo prywatne.

*

* *

Jakże Polacy byliby radzi, gdyby ich język znalazł podobne uwzględnienie w zakładach naukowych pod rządami moskiewskim i pruskim jakie ma język ruski w Galicji, a polski język tak bardzo upośledzony przez Moskali i Prusaków jest przecież językiem najwięcej wyrobionym ze wszystkich słowiańskich i posiada literaturę jedną z najbogatszych w Europie.

*

* *

Mieszczaninowi w Horodence *Barabaszowi*, władze austrjackie wytoczyły proces karny o zakłócenie publicznego spokoju przez szerzenie między ludem agitacji za prawosławiem w sposób wzbroniony ustawami. Jest to agent moskiewski.

*

* *

Pan *Szepietowicz* rodak nasz, filolog, wychowaniec uniwersytetu Odeskiego, został wezwany na docenta katedry literatur nowożytnych przy tejże Wszechnicy. Pan Szepietowicz przed rozpoczęciem wykładu, wyjechał za granicę na dwa lata dla uzupełnienia naukowych studji.

*

* *

*Edmund Krzen* otrzymał w Galicji przywilej na wynaleziony przez siebie sposób nakładania glazury na wyroby z niewypalonej gliny. Z czasem zapewno pan Krzen udzieli tajemnicę swego wynalazku szkołom garncarskim w kraju.

Jedna z tych szkół, w Kołomyi, jest na drodze postępu i udoskonalenia od chwili, gdy Wydział Krajowy wziął ją pod swą władzę a dyrekcję powierzył profesorowi *Walerjanowi Kryńskiemu*, znakomitemu malarzowi dekoracyjnemu.

Pod jego kierunkiem Szkoła ceramiczna w Kołomyi świetnie rozwijać się poczęła i jej to zawdzięczać będziemy wyroby gliniane wielkiej artystycznej wartości.

*

* *

Dzienniki warszawskie donoszą, iż towarzystw dramatycznych w Królestwie Polskiem jest ośm, a mianowicie: 1) p. *Grabińskiego*, które z miasta Łodzi przeniosło się do Łomży; 2) p. *Kisielnickiego* przebywało w Kielcach; 3) p. *Puchniewskiego* z Radomia, przeniosło się do Łodzi; 4) p. *Ratajewicza* w Łęczycy; 5) p. *Sarnowskiego* grywało podczas jarmarku w Łowiczu; 6) pana *Tezla* w Lublinie, gdzie zbudowano piękny gmach teatralny; 7) p. *Zołopińskiego* przeniosło się ze Szczuczyna do Grajewa; Trupa sceniczna w Daleszycach. Na Królestwo Polskie liczące blizko siedm milionów ludności, jest to za mała liczba teatrów. W ten porachunek niewchodzą teatra warszawskie.

*

* *

Towarzystwo tramwajowe w Warszawie ma obecnie na stacjach 800 koni i daje zarobek 400 ludziom.

*

* *

*Litwę Pruską* zamieszkuje 150,000 Litwinów. Dzielna ta ludność, wszelkimi sposobami niemczona, broni się szerzeniem zamiłowania języka i literatury litewskiej, w czem zasługuje na uznanie i poparcie wszystkich uczciwych ludzi, szczególniej też Polaków. Wychodzi tam pism dziesięć, mianowicie:

w Kłajpedzie (Memlu):
1) *Lietuviszka Ceitunga*, 2) *Pakajans Pasias*, 3) *Pasiuntinystes Laiszkai*;
w Prekuls:
4) *Keleivis*, 5) *Konzervatyvu Draugystes Laiszkas*;
w Tylży:
6) *Auszra*, 7) *Tylżes Keleivis*, 8) *Niamuno Sargas*;
w Królewcu:
9) *Lietuviszkas Polityszkas Laikrasztis*, 10) *Nusidavimai apie evangelijes prapiatinima.*

Kalendarzy litewskich wychodzi 7 a z tych w Tylży 4. Najlepszy z nich jest *Lietuviszkas Auszros Kalenderius*, wydawany w Tylży drukiem i nakładem Jerzego Mikszas. Ta drukarnia niedawno założona, wydaje wiele pożytecznych dzieł ludowych.

## Odezwa w sprawie «Skarbu Polskiego»

*Bazylea, 26 listopada 1886.*
72, Hardstrasse.

Wiele jest obecnie mowy o Polskim Skarbie, poczęto nawet tak w Ameryce jak w Europie składać nań pieniądze, co dowodzi, jak wielką w narodzie naszym jest gotowość do ofiar, jak trwałym zapał dla spraw ojczystych. Nie nadaremnie by dziś do narodu jak do naszych pradziadów Korsak wołał: «Wojsko i pieniądze!»

Jest to wszystko dobrem i pocieszającem ale czyż nie konieczną nam jest nasamprzód organizacja, bez której nie ma ani w pracy łączności, ani powagi, ani gwarancji na trwałość? Oto już przeszło 50 lat mija, jak nasza emigracja mimo tylokrotnych usiłowań połączenia jej i zorganizowania pozostaje w rozsypce. Praca dla Polski, ofiarność narodu i poświęcenie tylu znakomitych mężów nie doprowadziły skutecznie do pożądanych celów, bo działalność nie ujęta w trwałe formy organizacji rozstrzeliwa się, słabnie w miarę jak ludzie starzeją i częstokroć razem z nimi bez śladu ginie. I na nowo inni rozpoczynają robotę, która znów do niczego nie wiedzie albo do słabych tylko rezultatów. Ile to już grosza polskiego dla ojczystej sprawy ofiarowanego marnie przepadło?

Są firmy bankierskie i handlowe, które mimo wojen, rewolucji i klęsk rozmaitych przetrwały 100 i 200 lat, które swój kredyt

niczem nietknięty i zaufanie powszechne nie zachwiane zachowały wówczas gdy już kilka pokoleń założycieli tych firm umarło a dobre imie ich przeżyło. Co jest przyczyną trwałości tych firm, że je ani ząb czasu, ani kosa śmierci, ani burze społeczne i wojny dotknąć nie mogą? Oto najprzód ich prawny *status*, powtóre ich nieosobistość, to jest że nie są zależne od jednej osoby, ale mają kapitały i władzę ześrodkowane w ręku kilku ludzi godnych publicznego zaufania, którzy na czele firmy stoją i są wszystkim nietylko moralnie ale w obec prawa *osobiście* odpowiedzialni. Ludzie umierają, firma żyje: « *Le roi est mort, vive le Roi!* »

Owoż Skarb Polski powinien być założonym na wzór firmy bankierskiej pod zarządem 3ch ludzi zaufania, wybranych przez walny Sejm Powszechnego Związku Narodowego Polskiego. Powinien mieć legalny « status » stosowny do praw kraju w którym będzie założonym, to jest powinien mieć przywilej «*Charte*» czyli «*Charter*» urzędowe upoważnienie do zbierania pieniędzy dla Związku Narodowego Polskiego. Kraj w którym ów zakład być może bezpiecznie umieszczonym, musi być Anglja lub Zjednoczone Stany Ameryki, bo jedynie w tych krajach prawny przywilej da się uzyskać, jako też zapewnić bezpieczeństwo przeciw konfiskatom i zaborom w razie wojny lub wewnętrznych przewrotów.

Ale by Sejm Powszechnego Związku zwołać, potrzeba wprzód by ów Związek stanął na nogi. My w Ameryce daliśmy temu dziełu początek przez ustanowienie Związku Narodowego Polskiego w Zjednoczonych Stanach, który już się składa z 50ciu Polskich Towarzystw, liczących około 2,500 członków. Rodacy w Europie, na was teraz pora! My chcemy z wami się połączyć, zbratać i porozumieć, by utworzyć jeden zastęp, jedną « Narodową Polską Ligę. »

Upoważniony od Cenzora i Zarządu Związku Narodowego Polskiego w Zjednoczonych Stanach do wejścia w stosunki z Polskiemi Towarzystwami w Europie, w celu uorganizowania Powszechnego Związku Narodowego Polskiego, udaję się z prośbą do Zarządów tych Towarzystw, aby tę odezwę raczyli wziąść pod swą uwagę i pod debata posiedzeń i mnie donieśli o skutku owych debatów i w jaki sposób byśmy się porozumieć mogli.

Z pozdrowieniem serdecznem brat i sługa

*Juljusz Andrzejkowicz,*
Pełnomocnik Związku Nar. Polskiego w Zjedn. Stanach Ameryki Północnej.

## BIBLJOGRAFICZNE WIADOMOSCI

— Dr. *Teofil Żebrawski*, mąż wszechstronnie uczony i wielkiej zasługi, wykończył wielką pracę, której druk ma się niebawem rozpocząć. Jest to *Słownik podręczny języka polskiego*, zastosowany do obecnych wymagań naukowych i o kilka tysięcy wyrazów bogatszy od Słownika Lindego. Jest to więc już czwarty z rzędu Słownik języka polskiego. Pierwszy Lindego, drugi Rykaczewskiego, trzeci Wileński, czwarty Żebrawskiego. Uczony ten mąż jest dziś w sędziwym wieku. W młodości był czynnym politycznie i nawet musiał jakiś czas na emigracji przebywać. Z powołania inżynier, wydał dzieło w jednym obszernym tomie *Bibliografia matematyczna polska*; opisał i wydał *motyle krajowe* i wiele innych prac, które mu zjednały sławę i szacunek w narodzie.

## NEKROLOGJA

Notujemy zgon ks. *Piotra Semeneńko*, generała zakonu Zmartwychwstańców i weterana z 1831 r.

Nie należeliśmy do zwolenników zmarłego, to jednak nie przeszkadza nam uznać w nim męża niepospolitego. Jakoż była to wybitna postać tak na emigracji jak i w kraju, jeden z twórców nie tylko nowego zgromadzenia zakonnego w kościele, lecz także dawniej u nas nieznanego stronnictwa konserwatywno-ultramontańskiego. Nazwisko jego zapisanem będzie nie tylko w dziejach kościoła w Polsce, ale w ogóle na kartach historji kościoła katolickiego.

W krótkim nekrologu nie możemy opisywać i krytycznie rozbierać jego zasad i wpływów, poprzestać musimy na ogólnej charakterystyce jego roli i najważniejszych szczegółów z jego życia.

Piotr Semeneńko urodził się w połowie 1814 r. koło Tykocina. Do szkół uczęszczał najpierw w Tykocinie u Missionarzy, potem w Białymstoku, a nakoniec w Krożach na Żmudzi. W roku 1830 wstąpił do Uniwersytetu Wileńskiego, którego nie mógł ukończyć z powodu powstania.

Udał się z młodzieżą na plac bitwy i walczył z zapałem. Gdy wojsko polskie regularne wkroczyło na Litwę pod dowództwem Giełguda, Semeneńko wstąpił do artylerji konnej i w krótce w oddziale Chłopowskiego dosłużył się wyższego stopnia.

Na emigracji występował jako gorący Polak-demokrata. Zaznajomienie się z Bogdanem Jańskim i z Adamem Mickiewiczem, przytem rozliczne zawody i nieszczęścia, skłoniły go do zerwania z stronnictwem radykalnem i do oddania się religijnej kontemplacji oraz życiu pobożnemu. Jednocześnie wszedł w przyjacielskie stosunki z Zygmuntem Krasińskim, z Bohdanem Zaleskim, Józefem Zaleskim, Stefanem Witwickim, Cezarem Platerem. Wpływ ich utwierdził go na obranej w ówczas drodze, postanowił służyć Bogu i Ojczyznie.

W roku 1837 wraz z Hieronimem Kajsiewiczem udał się na studja teologiczne do Rzymu. Za ich przykładem poszło kilku innych emigrantów. W Rzymie w mieszkaniu na *Piazza Morgano* młodzi klerycy prowadzili zakonne życie. Srodków materjalnych dostarczył im Darjusz Poniatowski i jego żona Dyoniza z Iwanowskich Poniatowska, jedna z najbardziej wykształconych kobiet w Europie, Polka serdecznie przywiązana do Polski i kościoła.

Dnia 4 grudnia 1841 r. Hieronim Kajsiewicz i Piotr Semeneńko zostali wyświęceni na kapłanów a w roku 1842 spisali regułę i założyli zgromadzenie zakonne Zmartwychwstańców. Semeneńkę wybrali przełożonym i w jego ręce złożyli śluby.

Wzrost nowego zakonu był szybki, wielu bowiem rodaków pomnażało ich grono, szukając sposobów wyzwolenia Ojczyzny z jarzma wrogów, doszli do przekonania, iż wprzódy należy się nam wewnętrznie, w duchu prawdi katolickiej odrodzić i wzmocnić moralnie.

O. Semeneńko sprawował rządy generała kilku nawrotami. — Gorliwość jego patrjotyczna i kapłańska znalazła szerokie pole działania. Jako bowiem kapłan pobożny, teolog i filozof posiadający rozległą wiedzę, wyrobił sobie znaczenie w Rzymie i z cichej celi zakonnika wpływał na sprawy kościoła.

Co do spraw kościoła katolickiego w Polsce był przez długi czas informatorem przy Stolicy Świętej. Kazania jego w Rzymie i w Paryżu religijno-filozoficzne odznaczały się głębokością poglądów. Jeździł często do kraju, miewał więc także kazania w Krakowie i we Lwowie. Był rektorem Kollegium Polskiego w Rzymie i wykładał w nim i w nowicjacie nauki teologiczne. W szeregu rozpraw jakie ogłosił drukiem odznaczają się jego « *Biesiady filozoficzne* ».

W roku bieżącym odbył wspólnie z przyjacielem swoim Ignacym Domejko pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Po powrocie do Rzymu udać się w krótce musiał w sprawach zakonnych do Paryża. W październiku przybył do stolicy Francji. Tu lekko przeziębił się na ambonie i w skutek tego zachorował na zapalenie płuc.

Już się z łoża nie dźwignął. Umarł 18 listopada 1886 r., mając lat 72.

Zwłoki przewiezione zostaną do Rzymu.

†

Do liczby tych walecznych, którzy sławę polskiego męztwa i dzielności wojennej Polaków za granicą utrzymywali, należał zmarły 22 października 1836 w Zocca Modena pułkownik armii włoskiej *Robert Sienkiewicz*. Syn emigranta, w młodym wieku wstąpił do armii belgijskiej i dosłużył się w niej stopnia podporucznika. Gdy jenerał Chrzanowski został w 1849 roku naczelnym wodzem armii piemonckiej, Robert Sienkiewicz przeniósł się do tej armii i w nieszczęśliwej bitwie pod Nowarą walczył w stopniu porucznika. Odtąd jako oficer włoski brał udział we wszystkich wojnach prowadzonych za niepodległość i jedność Włoch, — gdy jednak Ojczyzna powołała synów swoich pod sztandar niepodległości i wolności, Robert Sienkiewicz podał się do dymissji i pospieszył do Polski. Postawiony przez jenerała Józefa Wysockiego na czele oddziału, Robert Sienkiewicz dowodził nim w krwawej bitwie pod Radziwiłłowem (1863 r.). Po upadku powstania wstąpił znowuż do armii włoskiej, w której dosłużył się stopnia pułkownika. Żył lat 58.

Ciało pułkownika Roberta Sienkiewicza przywiezione zostało z Włoch i pochowane na cmentarzu w Montmorency, gdzie jest grobowiec jego ojca *Karola Sienkiewicza*, emigranta z 1830 r., historyka i poety, który zwykł się przez czas jakiś podpisywać pseudonimem « *Karola z Kalinówki* ».

### CIĄG DALSZY SKŁADKI
### na « Skarb Polski »

| | | |
|---|---|---|
| PP. Artwiński Julian... ..... | fr. | 10 » |
| Artwińska Marja, córka.. | — | 5 » |
| Artwiński Karol, syn..... | — | 5 » |
| Bezimienny przez N. N.... | — | 5 » |
| Z przeszłej listy........... | — | 55 » |
| Razem.. | | 80 » |

NA UTRZYMANIE GROBÓW POLSKICH W PARYŻU.

Bezimienny przez N. N........ fr. 5 »



*Le propriétaire-gérant* : A. REIFF.
Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.